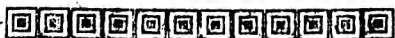


MAŁY PRZEGLĄD

Pismo dla dzieci i młodzieży.

Pod redakcją JANUSZA KORCZAKA.

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „NASZEGO PRZEGLĄDU”



Do moich przyszłych czytelników!

Dziennik nasz mieścić się będzie w wielkim, różnym domu. Obok ogród: na prawo ogromne boisko, na lewo staw i łódki; w ziemi ślizgawka. Rozumnie się, rowery, samochody i aeroplany do użytku współpracowników i korespondentów. Na dachu antena. Żeby łatwo było zbierać wiadomości z całego kraju, całego świata. Gdzie co ważnego i ciekawego, tam jest wysłaniec i nasz aparat fotograficzny.

Taki będzie dziennik dzieci i młodzieży szkolnej.

Telefonów będzie dwanaście. Żeby każdy o każdej porze mógł się rozmówić, zapytać, podać wiadomość lub skargę.

Kina będą dwa (na parterze). W jednym filmy awanturnicze i śmieszne, w drugim — wzruszające i naukowe.

Wszystko będzie ciekawe.

Pismo drukować się będzie na maszynie rotacyjnej. Nie wiem dobrze, co to jest maszyna rotacyjna, ale wszystkie wielkie dzienniki drukują się na takich maszynach. Zresztą, ładnie się nazywa, — uroczyście:

„MASZYNA ROTACYJNA”.

Redakcja mieścić się będzie na pierwszym piętrze. Będzie tu poczekalnia, albo dwie: jedna dla dojrzałych, druga dla młodych. Bo i dorośli będą przychodzić z różnymi sprawami do naszej redakcji.

Pismo będzie rozważało wszystkie sprawy uczniów i szkół. A redagowane będzie tak, żeby bronić dzieci.

Pismo pilnować będzie, żeby się wszystko działo

SPRAWIEDLIWIE.

Redaktorów będzie trzech. Jeden stary (tysy, w okularach), żeby nie było bałaganu. Drugi młody redaktor dla chłopców, i jedna dziewczynka — redaktorka dla dziewczynek. Żeby się nikt nie wstydział, a każdy mówił szczerze i głośno, czego mu potrzeba, jaka mu się krzywdza dzieje, jakie ma zmartwienie i troski.

Kto chce, może powiedzieć, kto chce, może przyjść i napisać na miejscu, w samej redakcji.

Stali współpracownicy będą mieli własne biurka albo szufłady.

Temu, kto się kępuje, że brzydko pisze albo z błędami, redaktor powie:

— Nie szkodzi. W korekcie się poprawi. Albo jeżeli zupełnie nie zechce napisać, więc redaktor zadzwoni na stenografa i powie:

— Proszę.

Węjdą do osobnego pokoju, i tam podyktuje.

Wiadomości można będzie podawać ustnie, telefonicznie, przysyłać pocztą, dyktować lub pisać.

Żeby było wygodnie, żeby się nie wstydzili, że się będą śmieć.

Jest wielu ludzi dorosłych, którzy piszą tylko dlatego, że się nie wstydzą, są dzieci, które mają bardzo wiele ciekawych pomysłów, uwag i spostrzeżeń, a nie piszą przez brak odwagi albo im się nie chce.

Dziennik nasz zachęci młodzież do pisania.

Zachęci i osmiesi.

Bo to nietrudno. — Trudniej sprzedawać gazety, niż je pisać, a przecież chłopcy, nawet mali, radzą sobie z tem doskonale. — Jeśli ktoś niezręcznie albo głupio napisze, nic mu się złego nie stanie. A niech się chłopak niezręcznie kręci, to go albo tramwaj przejedzie.

W gmachu naszego dziennika będzie sala posiedzeń. Tu radzić będziemy wspólnie, jakie ulepszenia wprowadzić.

Będziemy mieli referentów różnych działów.

Specjaliści:

futbolu,
kina,

wycieczek,
dowcipów i żartów,
szarad i zagadek.

Na drugim piętrze będzie korytarz, a na prawo i na lewo na drzwiach będą kartki z napisami: Piłka, sport, krajoznawstwo, szkoła (każdy oddział, każda klasa będzie miała własnego referenta).

Pismo wychodzić będzie dwa razy dziennie. Rano dla małych dzieci. One mają czas rano czytać. W WYDANIU RANNEM BĘDZIE DUŻO OBRAZKÓW. —

Jako dodatki bezpłatne, mali otrzymywać będą czekoladki, pierniki, zabawki. — Wydanie wieczorne będzie poważne, i nagrody będą już inne: książki, piórniki, zegarki, scyzoryki, bezpłatne bilety na przedstawienia.

W gmachu redakcji będzie biblioteka, bo jeśli się chce pisać, trzeba czasem zajrzeć do książki. Będzie duża widna sala rysunkowa.

Każdy będzie mógł wygodnie czytać, pisać i rysować.

Kiedy i gdzie ten dom będzie zbudowany, nie wiemy jeszcze. Nie wiemy, jak ten dziennik będzie się nazywał. — Jest to dopiero projekt, plan, szkic, kontur. Trzeba dopełnić, zmienić, opracować szczegóły. — Będziemy wdzięczni, jeśli nam czytelnicy pomogą.

II.

W redakcji „Naszego Przeglądu” powiedziano mi tak:

— Chcemy wprowadzić dodatek dla dzieci.

Dodatek dla dzieci może się ukazywać raz na tydzień. Dajemy tymczasem dwie strony tygodniowo. Nie chcemy się do was wtrącać. Piszcie tam sobie, co wam się podoba. Pan już napisał parę książek dla dzieci, więc Panu łatwo.

Powiedziałem:

— Dobrze.

Ale potem zacząłem się martwić. Bo co innego książka, a co innego gazeta. Książkę piszę wtedy, kiedy mi się chce, a gazetę będę musiał pisać tak, jak zadana lekcja. Książkę piszę o czemś jednym, a w gazecie trzeba pisać o wszystkim. W książce mogę wynyssać z głowy, a w gazecie trzeba pisać prawdę, bo zaraz się gniewają, że kłamstwo. Książka musi być ciekawa, ale nie dla wszystkich. Kto nie chce, niech nie czyta. A gazeta musi być dla wszystkich ciekawa. — Jeden czyta wypadki, drugi ogłoszenia, trzeci dodatek sportowy. A ja muszę udawać, że wszystko wiem i na wszystkim się znam.

Książkę piszę tak, jak list do kolegi, a gazetę piszę dla obcych.

Kiedy byłem mały, kazali mi raz napisać list do ciotki. Ciotka mieszkała gdzieś daleko, podobno ja kiedyś widziałem, ale nic nie pamiętałem.

— Masz tu papier, pióro i atrament. I pisz.

— Kiedy ja jej nie znam.

— Nie szkodzi.

Napisałem tak:

„Kochana Ciotciu!

Jestem zdrow i tego samego życzę kochanej Ciotci. Kochana Ciotciu, ja nie wiem, jak Ciotcia wygląda. Niech mi Ciotcia napisze, czy Ciotcia jest gruba czy cienka. I niech mi Ciotcia napisze, jakie Ciotcia ma włosy. I niech mi Ciotcia napisze, jaki Ciotcia ma nos. I niech mi Ciotcia napisze, jakie Ciotcia ma uszy. I niech mi Ciotcia napisze, jakie Ciotcia ma zęby. I niech mi Ciotcia napisze, czy Ciotcia lubi czekoladki, bo ja lubię. I niech mi Ciotcia napisze, czy Ciotcia zbiera marki, bo ja zbieram i mam album do marek pocztowych. I niech mi Ciotcia napisze, jaki Ciotcia ma język. I czy tam chłopcy jeżdżą na rowerach, bo ja bardzo chcę, ale nie mam rowe-

ru. Ja Ciotci nie pamiętam, a czy Ciotcia mnie pamięta. I czy Ciotcia urosła, bo ja urosłem. I pozdrawiam Ciotcie i całą rodzinę. I proszę mi koniecznie odpisać.”

Powiedzieli mi, że ponapisywałem głupstwa, więc boję się, że znów mi powiedzą, że moja pisanina nic nie warta.

Więc chcę jaknajprędzej poznać swoich Czytelników, żeby do nich pisać, jak do znajomych.

Chcę wiedzieć, co dla Czytelnika jest ciekawe, co mu się podoba, co lubi robić, jak spędza czas, jakie rozrywki najlepiej lubi.

Chcę wiedzieć, jakie ma kłopoty, czy jest spokojny, czy mówią, że łobuz, czy dobrze się uczy, czy mówią, że leniuch, do jakiej szkoły chodzi i w której jest klasie, na której ławce i przy kim siedzi. Chcę wiedzieć, czy nauczyciele są dobrzy i czy rodzice często krzyczą i za co. Chcę wiedzieć, czy mają starszych braci i siostry i czy się starsi bardzo rozporządzają. Czy mają małych braci i siostry i czy im malcy bardzo dokucają.

Bo ja mieszkam w domu, gdzie jest razem sto chłopców i dziewczynek. A często jeżdżę z wizytą do domu, gdzie jest pięćdziesiąt chłopców i dziewczynek. A w lecie byłem na wsi, gdzie było dwięście nas wszystkich. Bójka jest u nas tygodniowo czasem pięć, a czasem dziesięć. Klótni ile jest, nie wiem, bo nie liczymy. Bójki łatwo obliczyć, a klótnie trudno, bo niewiadomo często, czy to była klótnia, czy tylko rozmowa, albo że się ktoś obraził. — Dziewczynki częściej się obrażają, niż chłopcy. — Dawniej najwięcej się bił Aron, najwięcej się klócił Lejzor. Ale Aron się wyprowadził, a Lejzor się teraz mniej klóci.

Więcej mamy kolegów miłych, niż niemiłych. Bardzo lubimy Szymonka, bo skacze na wysokość 135 centymetrów i Sałę, bo jest dobra. Z młodszych lubimy Chaskielka, bo należy do klubu sportowego „Płomień” i nie jest pieszczoł. — W lecie na wsi były mecze. Hilus jest dobrym bramkarzem. — Był mecz krokietowy. Był mecz piłki przez siatkę chłopców z dziewczynkami. — Dziewczynki urządziły przedstawienie; były śpiewy, tańce, komedyjka, i mała Sabinka ładnie deklamowała. — W Pruszkowie znów, — chłopcy urządzili cyrk. Były sztuki magiczne, żarty, tresowane tygrysy: pogromcą dzikich zwierząt był Heniek. — Jest bardzo wesoło.

Był w lecie mecz czytania: kto najprędzej czyta. Osobno ścigali się ci, co czytają wolniej, osobno ci, co predko, płynnie czytają. Był mecz na tabliczkę mnożenia; u dziewczynek zwyciężyła Dorcia i dostała piórniki. Gdyby Dorcia nie była brudasem, byłoby dobrze; ale teraz więcej się stara.

Napisałbym jeszcze wiele, co się u nas dzieje, ale to jest pierwszy dopiero list, więc odrazu wszystkiego nie można.

Teraz napiszę o sobie.

Kiedy byłem mały, mówili, że jestem heksa i złośnik. Jak mi się w szkole nie powiodło, mówili, że leniuch. Bo ja wiem. Podobno człowiek jest gapa, jak nie ma pieniędzy. Jeżeli tak, to jestem gapa. Złośnikiem naprawdę jestem. Jak mi się coś nie uda, strasznie się złościę. — Gdyby mi się ten dodatek dla dzieci nie udał, byłby okropnie zły. — A leniuchem jestem, jak czegoś robić nie lubię.

Nie lubię uczyć się wierszy, grać na fortepianie, i wiele miałem zmartwień z tego powodu.

A potem zostałem doktorem. Siedem lat mieszkałem w szpitalu, leczyłem chore dzieci. I właśnie w szpitalu zauważyłem, że dzieci są mądre i dobre. Pamiętam Perłę i Srułka — opowiem o nich kiedy — pamiętam Chaimka i Władka, których Pogotowie przywoziło.

Wiele dzieci przywoziło Pogotowie do naszego szpitala, bo zdarzają się różne nieszczęśliwe wy-

padki. — W gazetach dla dorosłych piszą o tych wypadkach krótko. Napiszą, że takiego i takiego przejechał tramwaj, albo się poparzył — i koniec. Niewiadomo, co się z nim później stało. — Jeżeli redakcja pozwoli, będziemy w naszym dodatku pisać obszernie. Bo wypadki są bardzo ciekawe. I pożary są ciekawe, i przygody różnych ludzi są ciekawe. Zupełnie, jak straszna bajka.

Są przygody śmieszne także. Często jak wracają ze szkoły, opowiadają u nas, co widzieli na ulicy. Czasem, że był pogrzeb z muzyką, albo milicjant prowadził złodzieja, albo pijak się awanturował, albo pan gonił kapelusza, który mu wiatr zerwał z głowy.

Prosimy bardzo, żeby nasi Czytelnicy przysyłali opisy przygód i wypadków.

Kiedy przestałem leczyć dzieci, nie wiedziałem, co robić, i zacząłem pisać książki. Ale książkę pisać się długo, więc nie mam cierpliwości, — i papieru dużo się wypisuje, — i ręka boli. — Może lepiej pisać gazetę, bo tu czytelnicy pomogą.

Sam nie dam sobie rady.

A to będzie tak:

Każdy, kto będzie do nas częściej pisywał, otrzyma miano

KORRESPONDENTA.

Jeżeli jego wiadomości będą ciekawe, po pół roku albo po roku otrzyma miano

WSPÓŁPRACOWNIKA,

Potem może zostać już

STAŁYM WSPÓŁPRACOWNIKIEM

Za listy dawać będziemy stopnie. Kto chce otrzymać piątkę, musi napisać list ciekawy, bez błędów i wyraźnie, czysto. Pisać trzeba atramentem, żeby redakcja nie psuła oczów. Żeby zostać korespondentem, trzeba mieć, nie wiem jeszcze, czy 10, czy 20 piątek. Ja wogóle nie wiem jeszcze, jak będzie. Układam dopiero w głowie, żeby było najlepiej. — Gdybym pisał prospekt dla dorosłych, musiałbym udawać, że wiem. A udawać nie lubię. I dlatego nie chcę pisać dla dorosłych.

Mówiłem już, że jestem złośliwy. Jeżeli zobaczą, że mi się nie udaje, że wszyscy tylko chcą czytać, a nikt nie chce pisać, to się zmęcierpwię i też pisać przestanę. Nie, to nie.

Bo skąd jeden człowiek może wiedzieć, co się dzieje we wszystkich miastach, na wszystkich ulicach, na wszystkich podwórkach, we wszystkich szkołach i o czym każdy chce wiedzieć.

Na początku otwieram stały dział pod nagłówkiem:

„CHCĘ WIEDZIEĆ“

Do tego działu można pisać na kartach pocztowych. Adres pisze się tak:

Redakcja „Małego Przeglądu“

WARSZAWA,

ul. Nowolipki 7.

Już. Tymczasem koniec. A potem będzie początek. — Początek jest zawsze najtrudniejszy. Więc proszę się nie gościć, jeżeli z początku nie będzie jeszcze porządku w naszym dodatku. I w szkole, na początku roku szkolnego, kiedy jeszcze nie mają książek, zeszytów, zmieniają ławki i pianki, musi być trochę śmiechu. Ja też nie mam jeszcze potrzebnych książek i pism różnych. — Na moim biurku redakcyjnym leży tylko pięć numerów pisma pod nagłówkiem: „Głos ucznia“.

W różnych szkołach uczniowie wydają pisma; nie wątpię, że będą nam nadsyłane.

Organ nasz będzie apolityczny i bezpartyjny.

Naprawdę, niebardzo wiem, co to znaczy, ale tak piszą zwykle gazety w prospektach. Więc dlaczego mamy być od nich gorsi?

Z szacunkiem

JANUSZ KORCZAK.



**W sobotę dnia 9 października r. b.
ukaze się pierwszy numer**

„MAŁEGO PRZEGLĄDU“

pod redakcją

p. JANUSZA KORCZAKA.

MALY PRZEGLAD

PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

pod redakcją JANUSZA KORCZAKA.

Wychodzi co sobota
rano.

Korespondencje i materiały kierować należy
Redakcja „Małego Przeglądu”

Warszawa, Nowolipki 7.

Tygodniowy dodatek bezpłatny do Nr. 277 (1348) „Naszego Przeglądu”.

Z SEJMU.

Szkarlatyna.

W gazetach najczęściej piszą o Sejmie:

— W Sejmie mówili. — Poseł powiedział. — Było głosowanie. — W Sejmie był minister.

Artykuły te są długie i nudne. A najgorsze, że jest pełno niezrozumiałych wyrazów. — Chociaż o Sejmie piszą zawsze najnamądrzejsi w każdej redakcji, byłoby lepiej, żeby zamiast tych artykułów były różne wypadki i co się dzieje ciekawego na świecie.

I ja wolałbym rozpocząć od czegoś innego, ale niema rady: dopóki nie wymyślimy sobie własnej gazety, musimy malować dorosłych. We wszystkich pismach są artykuły wstępne, i my też musimy mieć artykuł wstępny. A później się zobaczy, co robić.

Sejm jest gdzieś w Mokotowie, ja mieszkam na Woli, więc niebardzo wiem, co się dzieje. A no trudno. Może mi się uda. A jeżeli się okaże, że i w Małym Przeglądzie muszą być artykuły wstępne o Sejmie, może się tak urządziny.

Posłowie mają dzieci. Niech więc tatuś pisze dla dorosłych, a syn posła będzie pisał dla nas. Albo — niech redaktor czyta gazety dorosłych, a potem zrozumiałe napisze to sa-

mo dla dzieci. — Bo troszeczkę wiedzieć też nie zawadzi.

Więc w ostatnich czasach rząd, to znaczy wszyscy ministrowie, pogniwiali się z Sejmem. Rząd mówił, że Sejm źle radzi, a Sejm mówił, że ministrowie źle rządzą. Najbardziej obraził się Sejm na dwóch ministrów i powiedział Sejm, żeby sobie poszli. Inni mogą zostać, ale ci dwaj niech sobie idą.

A rząd powiedział: — Niech się Sejm każe wypchać i pomalować na zielono. I ci dwaj ministrowie dalej zostali.

Wtedy Sejm jeszcze się bardziej rozżołał i nie pozwolił rządowi wydać tyle pieniędzy, ile było potrzeba na wszystkie wydatki. — Rząd upadł. Gabinet upadł.

O uczniu, który nie dostał promocji albo nie zdał egzaminu, — mówią, że się obciał, chociaż do obcinania potrzebne są nożyczki albo nóż, a dwójki się pisze piórem. „A o ministrach się mówi, że upadli. Niby że szli, szli, aż im ktoś nogę podstawił, więc się przewrócili.

— Upadek rządu Bartla. Bartel był tam jak dyżurny w klasie. On odpowiadał za porządek swoich ministrów. —

Mówi się zwyczajnie: Bartel, bez „Pan”. I to jest bardzo dziwne. Jeżeli się kogoś mało szanuje, mówi się jego nazwisko bez dodatku „Pan”. Tak nauczyciel zwyczajnie wywołuje w szkole nazwiska. — A znów, jak się kogoś bardzo szanuje, także się mówi bez „Pan”. — Bo nikt nie mówi: Pan Kościuszko, Pan Mickiewicz, Pan Bartel, tylko zwyczajnie. A jeżeli się kogoś chce obrazić, że on wcale nie jest wielką figurą, to się o nim pisze „Pan”. To jest bardzo dziwne, ale trudna rada.

Jest tak: Sejm głosi, że nie ma zaufania do takich ministrów. Wtedy ministrowie piszą, że nie chcą dalej rządzić. I Prezydent wybiera innego dyżurnego innego najważniejszego ministra, żeby wybrał, kto mu się podoba.

Prezydent Mościcki wybrał Piłsudskiego.

Dużo jest w Polsce ludzi, którzy bardzo Piłsudskiego lubią, więc się ucieszyli i piszą, że teraz będzie lepiej. A ci, którzy nie lubią, piszą, że wybrany jest „Pan” Piłsudski i są źli. A co będzie dalej, niewiadomo.

k.

Dobre narzędzia pracy.

Rodzice i nauczyciele żądają, aby uczeń miał książki i kajety w porządku, aby roboty piśmienne wykonane były czysto i starannie. Żądanie słuszne, — i my tak pragniemy. Jednakże mamy liczne przeszkody. Jedną z najważniejszych jest zły gatunek narzędzi pracy.

Narzędzia pracy ucznia — to pióro, ołówek, papier, bibuła, cyrkiel, kredka, farbka i t. d. I dzieje się tak, że wszystko to dla dorosłych, do biur i urzędów robi się imnie, droższe i dobre, a dla szkół — byle jakie.

Kto nie zna piór, z których stalówka wypada akurat wtedy, kiedy trzeba się spieszyć i dobrze uważać, aby zdążyć i nie zrobić błędów? Albo tak głęboko się wsunie, że jej wyjąć nie można inaczej, jak zębami? Wiadomo, że jest to dla zębów szkodliwe, ale co robić, gdy inaczej się nie da?

Szczęściem nazwać można, gdy trafi się stalka, która nie drapie, nie pisze za grubo. Czasem naumyślnie złamiesz, żeby się pozbyć złej stalki; a inna — można pisać miesiąc i dłużej, ceną się ją i lubi i żałuje, kiedy się ze starości zepsuje lub złamie z winy własnej albo kolegi.

Papier zeszytów szkolnych wiele pozostawia do życzenia. Rozumnie się, że każdy chce ku-

pić taniej, ale czy fabryki powinny wyrabiać kajety, o których z góry wiadomo, że są do niczego. Niechby nawet nie można było wytrzeć gumą, bo zrobi się dziura. Ale do najlepszej stalki przy najstarszym piśmie pisaniu przyczepiają się włoski, i masz już parę zamazanych liter, z którymi niewiadomo co robić. Wyciera się taką stalką o włosy, próbuje włoskę wyjąć i smaruje palce atramentem. A jak to złości i przeszkadza w myśleniu. A potem dziwią się jeszcze, że na fartuchu szkolnym i na głowie są czarne plamy. Z czego? A no, z lichego papieru, który się strzępi, wlece i zamazuje pisanie.

Bywa, że uczeń pomyślnie doznał do końca. Jeszcze raz z uczuciem zadowolenia spojrzal na swoją pracę, odetchnął z ulgą i przykłada bibułę. Ale zamiast bibuły dano papier cienki. Nie pomoże ostrożne przyłożenie. Na nic staranie. Zamazana, brudna, obrzydliwa stronica. Co robić? Wydrzeć kartkę i znów od początku?

A ołówki, które się kruszą? Drzewo twarde, a scyzoryk tępy. Napracowałeś się, już masz zacząć pisanie lub rysunek — nawet nie nacisnąłeś mocno — trrrach, czubek się złamał. Czasem ćwiec ołówka

wystrugasz, zanim trafisz na trwałszy kawałek.

Kto spokojny, cierpliwy, ten tylko westchnie i lzy tłumi; ale są złościcy. Taki ze złości napcha do kałamarza szkolnego much, a! o papierków, i błady często atrament tak zaśmieci, że już naprawdę niewiadomo, co robić.

Książka szkolna oprawiona jest często tak lichy, że choćby się z nią obchodzić, jak z jajkiem, do końca roku nie wytrwa.

Kredki: farby, które nie kołują, gumy, które nie wycierają, cyrkle, z których śrubka od razu wypada, linijki z tak miękkiego drzewa, że się od razu szczybia — wszystko to przeszkadza, utrudnia pracę, zatrzuwa i tak często niewesołe godziny pracy.

Jeżeli są przepisy, które zabraniają fałszować chleb, masło, mleko, czy nie powinno się zagrozić karą tym, którzy w celach nieuczciwej konkurencji zwiechcą młodzież do nauki?

—o—

LEK. DENT.
C. WAGMAN-ESTRYN
UL. CIEPŁA 19 (PRZY PL. MIR.)
op 10-21 6-7 pp.

Zaśmiecanie ulic.

Strasznie gniewa, jeżeli ktoś nie ma racji, a jeszcze się kłóci. — Naprzykład mówi mu się: — Odejdź.

Albo: — Odsuń się.

A on:

— Co mi zrobisz, jak nie zechcę? — Właśnie, że mi się tak podoba.

Sam wie, że nie ma racji, a robi co nie wolno, bo mu nie może zrobić. Gdyby wiedział, że jestem silniejszy albo że będzie miał karę, toby posłuchał, a że niema kary, więc sobie pozwala.

Nigdzie na świecie nie wolno na ulicach śmiecić, a przecież ludzie rzucają papiery, pestki, ogryzki, plują i smarują. Nie wolno, ale niema kary. Człowiek dobrze wychowany nie będzie śmiecić, ale jak widzi, że wszyscy tak robią, więc nawet taki mniej się pilnuje.

Policja się nie wtrącała, bo wszystkim nie można pakować do kozy, a zresztą nawet niebardzo było wiadomo, czy za śmiecenie wolno aresztować.

Ludzie się przewracali przez pestki i skórki od pomarańczy, strącały się ziościli, ulice były brudne, a nie można było nic poradzić.

Teraz wyszło prawo, że za śmiecenie na ulicy płaci się 50 groszy albo złotówkę. Już 20000 osób karę zapłaciło, i teraz się więcej pilnują. Widziałem, jak jeden pan trzymał torbę na Złotej ulicy, — a potem się obejrzał, czy nikt nie widzi, i rzucił, a z torby wysypały się pestki od śliwek. Chciałem powiedzieć, żeby zebrał, ale się bałem, że będzie się kłócił; bo to było wieczorem.

—:—

HACEFIRA.

NAJSTARSZA GAZETA HEBRAJSKA „HACEFIRA” ZACZĘŁA OD DNIA 29 WRZEŚNIA ZNOWU WYCHODZIĆ. JEST TO SZESĆDZIESIĄTY PIĄTY ROK JEJ WYDAWNICTWA.

HEBRAJSKIE GAZETY PRAWIE ZAWSZE PAMIĘTAŁY O MŁODZIEŻY I DZIE-

CIACH. „HACEFIRA” PRZEZ DŁUGI CZAS WYDAWAŁA DODATEK „DLA MALYCH”. JAK NAM DONIESIENO Z REDAKCJI „HACEFIRY” MAJĄ ZAMIAR WKRÓTCE WZNOWIĆ DODATEK DLA MŁODZIEŻY.

SŁOMIANY OGIEŃ.

Mówi się: „słomiany ogień“, jeżeli ktoś przedko się bierze do każdej roboty, ale przedko mu się nudzi — i przestaje. Bo właśnie słoma łatwo się zapala i przedko gaśnie. — A to bardzo przeszkadza, jeżeli się coś zaczyna robić. Naprzód każdy woła.

— Ja — i ja — i ja.
I jest hałas i ścisk, a potem jeden się zniecierpliwi, drugi się przedko zmęczy, trzeci się obrazi — i zostaje za mało.

Tak samo będzie z Małym Przeglądem. — Będą tacy, którzy powiedzą:

— Oo, my będziemy pisali, my napewno co tydzień, do każdego numeru, — będziemy dużo pisali.

I będzie dużo listów, a potem mniej i mniej. Pierwszy list będzie porządnie przepisywany, a potem już byle jak.

Słomiany ogień — się zapali i przedko zgaśnie.

Ale będą tacy, którzy wytrwają, którzy mają silną wolę. — Nie będą się spieszyli, tylko naprzód przeczytają kilka numerów, pomyślą, ułożą sobie plan, napiszą na brudno, potem przeczytają i poprawią — idopiero ułożą list do koperty.

Tacy, co się nie spieszą, ostrożnie zabierają się do roboty. — Napewno zwyciężą. Jeżeli nawet im się niebardzo będzie chciało, pisać będą. A ważne jest, żeby mieć wiadomości z każdej szkoły, z różnych miast: i z Łodzi, i z Wilna, i z Krakowa, i z Lublina, i z Płocka, i z Kalisza, i z Lwowa, i z Sosnowca, nawet z zupełnie małych miasteczek i nawet ze wsi.

Jeden z takich ostrożnych czytelników tak pisze:

Szanowna Redakcjo
Zanim zacznę pisać do waszej gazety, chcę wiedzieć niektóre rzeczy:

I. — czy wolno krytykować, jeżeli się coś nie podoba?

II. — czy wolno pisać bajki, wiersze, sny?

III. — czy można oddawać swoje artykuły ilustrowane?

IV. — czy wolno pisać po kilka artykułów na jeden raz?

V. — czy można pisać pod niewiadomym?

Z szacunkiem
P. T.

Odpowiemy:

— Wolno wszystko, co kto chce.

Najważniejszy jest dla gazety nowy pomysł. To, co napisał, może nie być dobre, ale pomysł może być dobry. Nie wszystko odrazu można zrobić. Na różne rzeczy trzeba będzie poczekać. Jedno może być za-

raz, a drugie dopiero za miesiąc, albo za rok.

Artykuły ilustrowane — to dobry pomysł, ale Nasz Przegląd ma już dodatki ilustrowane, a takie rysunki dużo pomiędzy kosztują.

Często się mówi:

— Jak będę miał pieniądze, to zrobię albo kupię, albo pójdę.

Ważne są bajki, wiersze i sny, ale nie chcemy od tego zaczynać bo różnych bajek i wierszy już jest dużo w książkach i różnych pismach dla dzieci; więc lepiej z początku pisać o tem, czego jeszcze nie ma.

Ważne jest też, jak będą podpisywane artykuły: czy imię, czy i nazwisko, czy wcale. — Bo są ludzie, którzy lubią czytać swoje nazwisko wydrukowane, bo im się zdaje, że są sławni. — Tak wcale nie jest. Jeżeli o kims często piszą, to nawet się już nudzi.

Jeden chłopiec tak mi mówił:

— Nie lubię strasznie magistra Klawe.

— Dlaczego? — pytam się.

— Bo wszędzie piszą: „Hemogen magistra Klawe“ — i to mnie drażni.

Jak jest słomiany zapal, tak jest i słomiana sława. — W zeszłym roku jedna dziewczynka ciągle mówiła o Brajtbardzie. Kupiła nawet pocztówkę z Brajtbardem i płakała, kiedy był chory. A teraz nawet nie wie, czy już jest rok, jak umarł.

Sławny był Szmulek Rzeszewski, który grał w szachy, a teraz już pewnie nikt o nim nie wie. Sławny był Stajger, bo o nim nawet piosenki śpiewali. I Coogan był sławny dopóki był mały, a teraz zaczyna być sławne dzieci jednego kelnera w Ameryce. — Już teraz nie tylko ludzie są sławni, ale i zwierzęta. Pies Rin-tin-tin jest sławniejszy od wielu uczonych, a przed parą laty była sławna jakaś małpa tresowana, że nawet zapomniałem już, jak się nazywała.

Człowiek powinien się sta-

rać być pożytecznym, a nie sławnym. Lepiej, żeby sto ludzi wiedziało, że jestem porządnym człowiekiem, niż tysiąc albo milion ludzi ma wiedzieć, jak się nazywam i jak wyglądam.

W gazetach piszą nie tylko o ludziach pożytecznych i porządnym, ale i o złodziejach. Nie daj Boże nikomu takiej sławy, jaką ma Zieliński, a przecie słyszałem, jak dwaj chłopcy w tramwaju mówili:

— To co, że bandyta, ale patrz, nie o nim piszą w gazetach. — Cała policja go łapie i złapać nie może. Ci dwaj chłopcy zazdrościli, że o Zielińskim piszą, ale nie pomyśleli wcale, jaki on nieszczęśliwy. — Musi się ukrywać, musi uciekać, — może go bola nogi, pewnie głodny, nie ma gdzie spać, i jest mu zimno. — Pewnie pokaleczył się, kiedy uciekał. I wie przecież, że go złapia i powieszą.

I już.

A potem znów o innych będą pisali, a po nim tylko może jedna matka będzie płakała, że się tak zmarnował.

Jeżeli człowiek jest pożyteczny, ma przyjaciół i jest szczęśliwy, a pisanie w gazetach nikomu szczęścia nie dało.

Więc nie dla sławy powinni ludzie pisać, a żeby coś ciekawego powiedzieć, żeby przyjemność ktoś miał, jak przeczyta, żeby coś ważnego, coś ciekawego albo coś wesołego powiedzieć.

Rozumie się, że dla redakcji wygodnie jest, jeżeli wie, kto list napisał, bo się te listy chwala — i każdy list będzie miał swój numer, żeby wiedzieć, kto często pisze, kto rzadko, kto ciekawie pisze, kto dawno pisze, a kto dopiero zaczął.

List podpisany przez litery „T. P.“ jest dla nas ważnym i cennym listem chłopca, który nie jest — „słomianym ogniem“ tylko się zastanawia i pyta.

J. K.

Zjazd szomrów.

Z PALESTYNY NADCHODZI OSTATNIO SMUTNE WIADOMOŚCI.

MAŁO JEST PRACY. WIELE JEST CIĘŻKO I CHCIELIBY WRÓCIĆ.

NIKTÓRZY NAWET WRACAJĄ.

NIE LICZA SIĘ Z TYM WCALE SZOMRY, KTÓRZY POSTANOWILI JECHAĆ DO PA-

LESTYNY I WIELE Z NICH UCZY SIĘ PRACY NA POLU.

W ZESZŁYM TYGODNIU ZEBRAŁO SIĘ W WARSZAWIE 300 STARSZYCH SZOMRÓW Z NAJROZMAITSZYCH MIAST W POLSCE.

POSTANOWILI UDAĆ SIĘ W NAJBLIŻSZYM CZASIE DO PALESTYNY.

Pamiętnik sieroty.

Pamiętnik — to nie jest powieść. Pamiętnik — to przygody i wypadki z życia człowieka. Nie ktoś opisuje, a on sam. Pamiętnik — to prawda. Chętnie drukujemy ten pamiętnik, który nam dany został na pamiętkę pod nagłówkiem: „krótka historia mego życia“.

Nareszcie, mając już lat 14 zdecydowałam się opisać moje przeżycia życiowe.

Od najwcześniejszych lat zostałam sierotą. Ojca wcale nie znałam. Do dziś dnia nie wiem, czy to co widziałam, był sen czy rzeczywistość. Kiedy ojciec umarł, miałam dwa lata, i nie wiem, jak wyglądał. Zostało mi tylko jedno wspomnienie. Otóż była wtedy noc. Sio-

stry i brat spali, a ja nie mogłam usnąć, wyszłam z łóżka i poszłam do kuchni. Tam stała moja matka. (Matkę trochę pamiętam, bo miałam 3 lata, kiedy umarła). Potem wróciłam do naszego pokoju i stanęłam przy drzwiach sypialni rodziców. Naprzeciwko mnie stało łóżko, na którym leżał ojciec. Pamiętam tylko czarną brodę ojca i odkrytą pierś, która była czernią posmarowana. — Kiedy w kilka lat później opowiedziałam bratu moje widzenie, brat powiedział, że w istocie tak wyglądał mój ojciec. A ja teraz myślę, że go wtedy widziałam pierwszy i ostatni raz.

Co później zrobiłam, czy wróciłam do łóżka, nie pamiętam. Często powracam myślą do

tego wspomnienia. Przyjemnie mi widzieć siebie małą w koszulce, stojącą na progu przy drzwiach i pewnie trącą rękami zaspane oczy.

Wiem z opowiadania, że ojciec umarł na zapalenie płuc, a matka ze zmartwienia po ojcę. Zostało nas czworo sierot. Najstarszy chłopiec dwunastoletni i trzy dziewczynki.

Kiedy zostaliśmy sami, nie było innej rady, jak udać się do krewnych. — Wtedy ja dostałam się do ciotki. Pamiętam, jak mój brat z siostrą szli po schodach. Brat wyjechał do Warszawy siostra do Lublina, druga siostra do Mińska. Pamiętam, że brat dał mi na pożegnanie cukierek. Spałam w jednym łóżku ze służącą ciotki, ona była bardzo brudna. Teskniłam i płakałam, że chcę iść do domu. — Pamiętam, jak ciotki urodziło się je-

szcze jedno dziecko i jak, mając lat pięć czy sześć, dowiedziałam się od dzieci na podwórzu, że jest szkoła bezpłatna i że można się uczyć. Natychmiast pobiegłam z jedną dziewczynką do tej szkoły. Nauczycielem był młody chłopiec, pewnie z czwartej klasy. Przyjął mnie i kazał przyjść nazajutrz. Uszczęśliwiona wróciłam do domu.

Nazajutrz poszłam do szkoły. Nic nie mówiłam o tem, bo byłam bardzo dumna, że sama szkołę znalazłam. Chciałam zrobić ciotce niespodziankę, że umiem czytać i pisać.

Kiedy wróciłam, oczekiwała mnie tam, zamiast matki, która raby objęła swoje dziecię i pochwaliła je za pilność, ciotka z złą twarzą. Z krzykiem zapytała gdzie byłam, lecz ja nie zważając na jej gniew, zaczęłam opowiadać o mojej przygodzie.

My udawać nie będziemy i prosimy Czytelników też żeby nie udawali. — Prosimy, żeby nie pisać, kto nas kocha, bo szkoda na to papieru. Nie trzeba też pisać, że ktoś chce, żeby jego list drukować.

Mozes pisze krótko: „Chciałbym wiedzieć o aeroplanie, o telefonie i o radjo“.

S. Najdori pisze: „Chciałbym wiedzieć o wojnie“.

Eluś Segal pisze: Chce wiedzieć, czy „Mały Przegląd“ będzie drukowany dużymi literami“.

Henio Justman przysyła zadanie matematyczne i nic więcej.

Krótki list może być bardzo ciekawy, a długi może być nudny. — Czasem z grubej książki nie się człowiek nie dowiedział nowego, a z cienkiej książki dużo.

Napisali do Małego Przeglądu: Miecio Klajnlerer, Samuel Mozes, Alinka Gerberbaum, Henius Edelsburg, Ludwik Sigalin, Mietek - Władysław, Felicia Zangerówna, Judyta, „Stary“, Leon i Z. Nissenbaum, Musia Seelenfreund, Ch. Lewin, Sara Foremówna, Z. Bodkier, Madzia Markuze, S. Bieźuner, Hanna Frydmanówna, Jadw. Sieradzka, Boluś Jonas, Cesia L., Józef Ratusznik, Lutek, Przyszła czytelniczka, Marysia Bentmanówna, Adam Miński, Henio Justman, Rilmcia Rozenperl, S. Najdori, J. Grundland, Dorka Hirszielówna, B. Mezes, Leon Kornic, Helena Mińska, Leon Nissenbaum, Oleś Wertheim, L. Zysman, Marek Merecki, Toleczyńska, M. Rendel, Beni. Berenfus, Jasio, Jerzy Silberman, Kuba Traub, G. Ber, Eluś Segal, Róża Gutmanówna.

Pierwsza poczta.

Otrzymałem 47 listów. Od chłopców było 31 listów, od dziewczynek 16. — Z Warszawy było listów 40, z innych miast 7. — Oprócz imienia i nazwiska, podano i adresy w 32 listach. Lepiej podawać adresy, bo nazwiska mogą być jednakowe. Dzięki podanym adresom wiem, że Adam i Helena M. mieszkają razem, że niecierpliwie widocznie Leon N. naprzód napisał list razem z bratem, a potem drugi list sam napisał. Cztery listy podpisane tylko imieniem bez nazwiska, a jeden list pseudonimem. — W kopertach dostałem 27 listów, na kartkach pocztowych 9, a na kartkach z kopertu 11. — Dwa listy dyktowane były przez dzieci, które jeszcze pisać nie umieją.

Wszystkie listy zostały ponumerowane i skatalogowane, więc prosimy o wyraźne podpisy; jeżeli jakiś wyraz jest zamazany, można się z treści domyśleć, ale jeżeli niewyraźnie jest podpisany, może być źle wpisany do książki, i zginie.

Wiemy, że każdy chce mieć zaraz odpowiedź na swój list, ale to jest niemożliwe. Trzeba dobrze pomyśleć, zanim się odpowie, bo odpowiedzi powinny być mądre, a nie byle jakie, jak w wielu pismach dla dzieci. Tam redakcja odpisuje:

— Bardzo nas twój listek ucieszył. Bardzo nas zmartwił. Cieszy nas, że ci się nasze pismo podoba. — Cieszy nas, że się dobrze uczysz. Martwi nas, że cię bolał brzusek. Napisz, czy cię już nie boli brzusek.

Redakcja albo się cieszy albo martwi. A właściwie udaje tylko, że niby wszystkich czytelników strasznie kocha i ciągle tylko myśli, czy kogo boli Boże, coś nie boli.

Zmiany i ulepszenia.

W każdym numerze „Małego Przeglądu“ pisać będziemy, jakie wprowadziliśmy zmiany i ulepszenia. — Będziemy się radzili różnych ludzi; czytelnicy będą pisali, co im się nie podoba, — czego za dużo, czego brak, o czym chcą wiedzieć i co ich nie obchodzi. Rozumie się, że nie będziemy mogli dogodzić wszystkim. Jeden woli bajki, a drugi prawdziwe zdarzenia, jeden podróże, drugi wiadomości historyczne. Zawsze najtrudniej zacząć, bo nad wszystkim trzeba osobno się namyślać; a potem już powtarza się, co było dobre — i z tem niema kłopotu. I więcej zostaje wolnego czasu, by nowe ciekawe pomysły wprowadzać.

Wiemy, że „Mały Przegląd“ jeszcze nie jest dobry.

8-o kl. Gimnazjum Humanist. Żeńskie
S. PRYŁUCKIEJ NOWOLIPKI 6
Tel. 248-54.
Do kompletów przygotowawczych przyjmowane są dzieci od lat 6 bez umiejętności czytania i pisania. W kl. wst. i I-ej wpis zniżony
Kancelaria przyjmuje zapisy codziennie od g. 10-ej do g. 2-ej.

Ale ciotka słuchać nawet o niczem nie chciała, gniewała się i groziła, że jeżeli jeszcze raz tam pójdę, wyrzuci mnie z domu. — Teraz musiałam się wykradać.

Pamiętam, że ciotka przyrzekła mi, że jeżeli nie pójdę do szkoły, da mi bułkę z masłem Wyszła na miasto a ja nie mogąc doczekać się powrotu, zostawiłam dziecko i otwarte mieszkanie pobiegłam do szkoły. Ciotka, widząc, że nie ma ze mnie żadnej korzyści, postanowiła oddać mnie do wuja. Moje miała słusznosc: zajmowała się mną tyle lat, więc niech teraz wuj trochę pocierpi. — Ale ja tego nie rozumiałam, położyłam się na podłodze i w żaden sposób iść nie chciałam. Bo już się tu przyzwyczaiłam, a wuj bardzo się bałam.

(Dokończenie w następnym numerze „Małego Przeglądu“)